Kazik czyli polska śpiewogra

Jednym z ciekawszych komentatorów życia społecznego PRL był Wojciech Młynarski. Utworzył nawet osobną formę muzyczną - śpiewane felietony. Czasem tylko deklamowane ale ze swoistym rytmem muzycznym, bo Młynarski prawdziwym poetą był. Mieliśmy też poetów rocka, zawodowych tekściarzy jak Andrzej Mogielnicki, Bogdan Olewicz, Jacek Cygan, czy Marek Dutkiewicz.

Poetów śpiewających jak Kora Jackowska, Jacek Skubikowski, Marek Grechuta, a nieco wcześniej Seweryn Krajewski i Krzysztof Klenczon. I byli też autorzy, którzy mieli dar wczuwania się w głos ludu, a czasem jęki polskiej duszy.

I właśnie im poświecił swoją śpiewogrę „Kazik" Ziemowit Szczerek pisząc tekst, a reżyserią i odtworzeniem głównej postaci w spektaklu w Teatrze Nowym Proxima zajął się Piotr Sieklucki. Tytułowy „Kazik", mimo bezpośrednich nawiązań w tekście do Kazika Staszewskiego, jest jednak postacią sklejoną co najmniej z dwóch innych. Kazika Staszewskiego i Pawła Kukiza. To ich protest songi najlepiej komentują polską rzeczywistość czasu przemian od 1980 roku do dziś. Nie jako śpiewane felietony, raczej jako śpiewane frazy, kuplety okolicznościowe, przyśpiewki ludowe. Prawdziwa muzyka ludu. To dlatego właśnie Kazik i jego Kult czy Kukiz i jego Piersi były również przebojami czarnego rynku kaset magnetofonowych (dla młodszych - popularnych nośników muzyki z czasów przed mp3).

Jednak to czarny nurt w rozrywce, wymagający gry wstępnej z wódką lub choćby drinkiem, zanim ta Polska zacznie uwierać. Bo, co ciekawe, Polska uwiera, muzycznie, głównie mieszkańców miast. Co prawda raczej tych mieszkańców, którzy jednak nie opanowaliby szybko zasad użycia słowa „bynajmniej".

Na prowincji Polska nie istnieje jako problem. Problemy i szczęścia są tam lokalne, więc jakby mniejsze. Wymagają mniejszej ilości „leku", by przejść od rozpaczy do drobnych radości. Choć, by dojść do większych radości, potrzeba jednak zwiększonych dawek.

Bo „im", przecież o to chodzi, byś sam sobie szkodził…

Powszechność leku, czyli alkoholu w dowolnej postaci, jest taka sama w mieście jak na prowincji. Ale dusza jest inna. W „Kaziku" to rozdarcie między miastem a wsią reprezentuje „Wuj Kazimierz", który pamięta wieś biedną, przaśną i zacofaną i ucieka od niej do miasta. Miasto, to cywilizacja, domy z betonu, i Polska, która uwiera. Ale skoro uwiera, to znaczy, że jest. Wuj jest mędrcem jak Zagłoba, choć prosty chłop ze wsi, ale taki, który chce wszystkich cywilizacyjnych luksusów, łazienki, ciepłej wody i kompostownika. Na pewno głosował na Tuska.

Polska jednak musi uwierać, dowiadujemy się o tym już w szkole. I z tą, uwierającą, Polską idziemy przez świat, obojętnie czy to Grójec, Warszawa, Londyn czy Berlin Zachodni.

Ten ostatni zastąpił peerelowski budapesztański Dworzec Keleti. Czyli ludzie zmieniają się wolniej niż świat. A w środku przecież wszyscy jesteśmy ze wsi, no, może poza Czartoryskimi, którzy jednak sprzedali co się dało i wynieśli się do Luksemburga. Zostaliśmy tylko my sami, bo Żydzi wyjechali w 1968 i tylko czasem wracają na Kazimierz.

I jest nas coraz mniej, bo wielu wyjeżdża z miast, ale też i wsi, tam, gdzie marzenia stają się bardziej kolorowe.

„Kazik" z „Marjolką" został, bo jaki miał wybór. Tylko tu są u siebie. Tak, uwiera ich Polska i ssie, ale przecież uwierałaby wszędzie. A tu są przynajmniej na swoich śmieciach.

I nie należy się dziwić, że tęsknią za prostotą, ciepłem i białym misiem. Bo każdy potrzebuje misia, a nie każdego stać na pandę.

Za inspirację dziękuję, uprzejmie:

Piotr Sieklucki.

Spektakl „Kazik"

aktorzy: Piotr Sieklucki Katarzyna Chlebny oraz kapela „Marcinów"

Teatr Nowy „Proxima", Kraków, wrzesień 2020

zdjęcie: Anna Dunajska (?)